

REJESTR DOTYCZY:

DLUGOLECKI Marian

s/c i

z d.

ur. 14.8.1911

w Truskawiec

kraj:

zm. 2.11.1987

w Edynburg

kraj:

pochowany: New Cemetery, Dalkeith

nr grobu:

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:

w tomie

części

Indeks

Kapitan WP

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

Dziennik Polski 6.11.1987 - nekrolog

WSP 4.9.04 TP.

U w a g i:

znak rozpoznawczy

Nota:

Przypi

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

Ś. † P.

DP 6.11.1987

MARIAN DŁUGOŁĘCKI

Kapitan WP., urodzony 14 sierpnia 1911 r. w Truskawcu, zmarł 2 listopada w Edynburgu. Był attache wojskowy w Konsulacie RP we Wrocławiu. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. ewakuowany wraz z personelem konsularnym przez Niemców do Danii, skąd przez Szwecję wyjechał do W. Brytanii. Służył w 2 Batalionie „Kratkowanych Lwiątek”, następnie służbowo przydzielony do Wyższej Szkoły Wojennej w Peebles w Szkocji. Nabawił się inwalidztwa (uszkodzenie wzroku) podczas ćwiczeń skoków spadochronowych na lotnisku Ringway w Manchester w 1941 roku. Długoletni członek Zarządu i referent Opieki Koła Zw. Inw. Woj. PSZ. w Edynburgu. Osierocił żonę Marię, syna Andrzeja i córki Kasię, Marysię i Krysię.

Msza św. żałobna zostanie odprawiona w polskim kościele p. w. Św. Anny i Św. Maksymiliana Kolbe w Edynburgu w piątek 6 listopada o godz. 10, po czym nastąpi odprowadzenie zwłok na New Cemetery w Dalkeith.

Cześć Jego pamięci!

Oddanego Kolegę w smutku żegnają

ZARZĄD KOŁA I INWALIDZI WOJENNI PSZ
W EDYNBURGU

2901/2

Ostatnia misja w Berlinie

(cz. 1)

ALEKSANDER WOŹNY

Prezentujemy czytelnikom epizod z działalności polskiego wywiadu wojakowego, który przed 1939 rozpoznawał z sukcesem śląski kierunek operacyjno-strategiczny. Marian Długołęcki, ur. w 1911 r. w Truskawcu. W 1932 r. ukończył gimnazjum im. Karola Szajnochy we Lwowie, a następnie w 1935 r. Szkołę Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowii Mazowieckiej. Jako podporucznik otrzymał przydział do częstochowskiego 27 pp (7 DP). W 1939 r. awansował na stopień porucznika i otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi. Dzięki świetnej znajomości języka niemieckiego w maju został odkomenderowany do pracy w Oddziale II Sztabu Głównego (wywiad wojakowy). Po specjalistycznym, przeszkoleniu skierowano go 9 lipca na placówkę wywiadowczą przy konsulacie RP w Breslau/Wrocław. W momencie wybuchu wojny 1 września 1939 r. został internowany. Po opuszczeniu Niemiec przez Danię, Szwecję (tutaj rozważał możliwość powrotu do walczącego kraju; agresja sowiecka 17.09. ułatwiła podjęcie właściwej decyzji), Norwegię i Wielką Brytanię, dotarł do Francji, gdzie powrócił do służby liniowej w Szkole Podcho-

Długołęcki zmarł nagle 2 listopada 1987 r. i spoczywa w przyjaznej szkockiej ziemi...

Po opuszczeniu na rozkaz centrali (Referat „Zachód” – wywiad głęboki na Niemcy) placówki wywiadowczej „ADRIAN” (Breslau) przez jej kierownika mjr. dypl. Brunona Kiliana Grajka, w konsulacie RP przy ówczesnej Charlottenstrasse 24 (obecnie ul. Krucza) pozostał jego zastępca por. Marian Długołęcki. Tydzień przed wybuchem wojny otrzymał od kierownika referatu mjr. dypl. Michała Rybikowskiego rozkaz: „Pracować jak długo można”. Po wyjeździe części personelu konsularnego do Polski, wręczono mu paszport dyplomatyczny zaopatrzony w dodatkowe wizy do innych krajów oraz bilet powrotny do Warszawy, który mógł zrealizować w każdej chwili. Z tej możliwości odwrotu z placówki nie skorzystał do końca pobytu we Wrocławiu. Po aresztowaniu w lutym 1934 r. rezydenta wywiadu wojakowego w Berlinie majora Jerzego Nałęcza-Sosnowskiego i jego kobiecej siatki (B. v. Berg [Falkenhayn], R. v. Natzmer oraz I. v. Jena), centrala została zmuszona do reorganizacji wywiadu działającego przeciwko Rzeszy niemieckiej. (Należy dodać, że...



wiek przewidywanym zdarzeniem. (Należy przypomnieć w tym miejscu, że pierwotnym terminem wybuchu wojny [„Fall Weiss”] miał być 26 sierpień). Z jego powojennej relacji wiadomo, że od 25 sierpnia atmosfera w mieście była napięta do ostatnich granic i nikt nie wątpił, że będzie wojna. Tego dnia około południa nastąpiła całkowita blokada konsulatu RP. Przed budynkiem w dzień i w nocy stał samochód gestapo i dwóch mundurowych policjantów. Poruszający się po mieście polski oficer z dyplomatycznym paszportem był ustawicznie inwigilowany przez agentów służby bezpieczeństwa. Blokada oficjalnej placówki dyplomatycznej była sygnałem, że rozpoczęła się ostatnia faza przygotowań wojskowych do wojny – równoznaczna z wprowadzeniem jednostek czynnych na podstawie wyściowe. Marian Długołęcki musiał więc dostosować swoją działalność do nowych warunków. Jak długo był na wolności, służba bezpieczeństwa nie mogła ukryć tego co działo się w bezpośrednim otoczeniu. Blokada, niestety, uniemożliwiła mu wyjazdy w teren, m.in. do Opolu. W związku z tym częściej przemieszczał się w granicach dol-

wany. Po opuszczeniu Niemiec przez Danię, Szwecję (tutaj rozważał możliwość powrotu do walczącego kraju; agresja sowiecka 17.09. ułatwiła podjęcie właściwej decyzji), Norwegię i Wielką Brytanię, dotarł do Francji, gdzie powrócił do służby liniowej w Szkole Podchorążych Centrum Szkolenia Piechoty w Coetquidan. Po upadku Francji służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Wielkiej Brytanii (2. Baon Strzelców „Kratkowane Lwiątko”). Pomimo doskonałych opinii jakie miał w centrali, propozycję dalszej służby w wywiadzie zdecydowanie odrzucił. W miejscowości Peebles (Szkocja) ukończył Wyższą Szkołę Wojenną, a następnie był w niej wykładowcą. W 1945 r. jako kapitan dyplomowany zawarł związek małżeński ze Szkotką, a rok później został przeniesiony do Biura Ewidencyjnego Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps), w którym pracował do 1948 r. Po demobilizacji osiedlił się w Edynburgu, gdzie kierował własnymi firmami o różnym profilu, równocześnie działając w polskich organizacjach społecznych. Od 1972 r. pełnił obowiązki referenta w Związku Inwalidów Wojennych na terenie Edynburga. Po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce organizował akcję pomocy dla Kraju, patronując zbiórkom leków i sprzętu medycznego. Od 1960 r. systematycznie wraz z rodziną odwiedzał Polskę, a przede wszystkim Wrocław, w którym udało mu się wyjaśnić wiele zagadek personalnych i sytuacyjnych z ostatnich tygodni pokoju 1939 r. Kapitan w st. spocz. M.

wego w Berlinie majora Jerzego Nałęcza-Sosnowskiego i jego kobiecej siatki (B. v. Berg [Falkenhayn], R. v. Natzmer oraz I. v. Jena), centrala została zmuszona do reorganizacji wywiadu działającego przeciwko Rzeszy niemieckiej. (Należy dodać, że wydała go gestapo podwójna agentka Lea Rosa Kruse, pseudonim L. Niako. W 1936 r. z inicjatywy sępa Abwehry, admirała Wilhelma Canarisa mjr Nałęcz-Sosnowski został wymieniony za siedmiu agentów niemieckich). Nie mniej ważnym powodem reorganizacji była pilna obserwacja początkowo tajnej, a od 1935 r. jawnej remilitaryzacji kraju (w styczniu 1933 r. A. Hitler przejął władzę w Niemczech). W związku z powyższym ówczesny kierownik wywiadu ofensywnego mjr dr Adam Świtekowski (odwołany ze stanowiska w lutym 1939 r. w związku z aferą mjr. J. Sosnowskiego), korzystając z sugestii Referatu Studiów „Niemcy” (kierownik mjr Jan Leśniak) przystąpił do organizacji sieci rezydentur na terytorium zachodniego sąsiada oraz tzw. placówek limitrofowych w państwach otaczających Niemcy. Miały one m.in. zapewnić w wypadku wojny drogę odwrotu oficerom wywiadu z terytorium III Rzeszy. Z powodu ograniczonych środków finansowych na wywiad, Referat „Zachód” zorganizował początkowo, poza nielicznymi wyjątkami, przeważnie jednoosobowe placówki kierowane przez oficerów służby stałej lub rezerwy oraz osoby cywilne. Do 1935 r. centrala nie miała większych problemów organizacyjnych związanych z montowaniem



Marian Długołęcki (fot. z archiwum M. Długołęckiej, Edynburg).

rezydentur. Później ze względu na nasilającą się penetrację Abwehry, gestapo i SD działania te stawały się coraz trudniejsze. W końcu 1936 r. Oddział II SG, po kolejnej reorganizacji sieci wywiadowczej, utworzył na Śląsku we Wrocławiu placówkę, którą kierował mjr B. Grajek (od 1939 r. służył w PSZ; po demobilizacji w 1948 r. pracował do emerytury jako urzędnik bankowy w Londynie; zmarł 19.02.1985 r.).

W miarę narastania niemieckiego zagrożenia militarnego (aneksja Austrii i Sudetów w 1938 r.) placówkę wyposażono w radiostację. Zajęcie reszty Czech w połowie marca 1939 r. potwierdziło kierownictwu WP wcześniejsze ostrzeżenia, że jedno z głównych uderzeń Wehrmachtu na Polskę nastąpi ze Śląska.

Z początkiem kwietnia kierownictwo wywiadu wojskowego zaczęło gwałtownie przestawiać pracę wywiadu strategicznego na tor wojenny. Mjr Tadeusz Szumowski, który w tym czasie kierował wywiadem strategicznym, zwiększył początkowo liczbę placówek wywiadowczych w Niemczech. Równocześnie od maja 1939 r. rozpoczął intensywne prace nad wzmocnieniem kadrowym istniejących rezydentur, a w dalszej kolejności nad liczebnym ich zwiększe-

niem. Z jego inicjatywy Biuro Personalne MSW wytypowało kilkadziesiąt oficerów znających język niemiecki, spośród nich wybrano kilkunastu, którzy pomyślnie zdali egzamin informacyjno-wywiadowczy w Oddziale II SG w Warszawie i twierdzy modlińskiej (kontrywywiadowczy w Białymstoku). Kursanci 9 lipca udali się do wyznaczonych placówek na terenie Rzeszy niemieckiej, natomiast oficerowie drugiego kursu już nie zdążyli objąć swoich agend. W połowie sierpnia na terytorium Rzeszy pracowało kilkadziesiąt kadrowych oficerów wywiadu. Z pierwszej tury do Oppeln/Opole, celem wzmocnienia tamtejszej placówki o kryptonimie „Maska” udał się por. dypl. Jan Maśliński, ps. „Józef Meissner”, a do Wrocławia został skierowany por. Marian Długołęcki. Wyjeżdżając na placówkę dostał zapewnienie, że po wykonaniu zadania powróci do pułku. 24 sierpnia 1939 r. porucznik w asyście policji niemieckiej odbył ostatnią samochodową turę kurierską do Rawicza leżącego tuż za granicą, gdzie przekazał pocztę dla MSZ i odebrał odwrotną do konsulatu. Wkrótce nastąpiło całkowite przerwanie łączności z krajem i ze sztabem, co było ostatecznym, aczkol-

był na wolności, służba bezpieczeństwa nie mogła ukryć tego co działo się w bezpośrednim otoczeniu. Blokada, niestety, uniemożliwiła mu wyjazdy w teren, m.in. do Opola. W związku z tym częściej przemieszczał się w granicach dolnośląskiej metropolii.

Zjawiskiem rzucającym się w oczy były czynione pośpieszne przez mieszkańców zakupy w których przodowały w nich starsze gospodynie, pamiętające wojnę 1914-1918. Polski obserwator wojskowy notował te sytuacje i dokonując zakupów za prywatne pieniądze uzyskiwał wiele cennych informacji. Wojny jeszcze nie było i nikt nie myślał o zachowaniu tajemnicy wojskowej. Rozmawiano więc, m.in. o ostatnich zarządzeniach, pożegnaniach i miejscach stawiennictwa żołnierzy. Starsi mieszkańcy nie kryli obaw i niepokoju, znaczącym zjawiskiem był też brak żołnierzy na ulicach i w miejscach, gdzie zwykle bywało ich bardzo wielu.

„Zakupy” były realnym uzasadnieniem dla „opiekunów” z tajnych służb. Nie utrudniał im pracy nagła zmiana kierunku marszu, czy uskokiem w przepastne czeluście przejść, bram i podwórek w starych kamienicach. Wręcz ułatwiał im wykonywanie obowiązków służbowych.

M. Długołęcki tak wspomina ten czas – „to była gra, bardzo delikatna gra – bo w te upalne dni oni także chcieli odpocząć i napić się zimnego piwa w przyulicznej kawiarence”. Nie nadużywał ich cierpliwości. Zdawał sobie dobrze sprawę, że z tej blokady może wymknąć się tylko raz...

Cdn.

Ostatnia misja w Berlinie (cz. 2)

ALEKSANDER WOŹNY

W sobotę 26 sierpnia, późnym wieczorem dysponował dostateczną partią materiału na temat zmian dyslokacyjnych jednostek (ale nie wiedział, że atak Wehrmachtu został przesunięty o kilka dni). Następnego dnia, aby zrobić dobre wrażenie na „opiekunach” nie prowadził żadnego rozpoznania. Obie strony odpoczywały, przy czym zauważył, że agentom gestapo i kontrwywiadu ten stan bardzo odpowiadał. Podjął wówczas decyzję wyjazdu do Berlina do attachatu wojskowego mieszczącego się w Ambasadzie RP, którym kierował w latach 1932-1939 pochodzący z Wielkopolski ppłk dypl. Antoni Szymański – celem złożenia osobistej relacji. Udając się wieczorem ul. Świdnicką do konsulatu znalazł siedzącego agenta, któremu życzył dobrej nocy. Ten w odpowiedzi uśmiechnął się... „Nasze stosunki były obecnie dość przyjazne. Zdziwiło mnie tylko, że tym razem nie poszedł za mną. Miał widocznie zaufanie”. Jednak przed konsulatem dyżurował ciągle samochód policyjny wraz z załogą. Przygotowania do podróży zajęły mu resztę nocnych godzin. Do opracowanego raportu zamierzał dołączyć ważne

„Ta maszyna już się nie zatrzyma”. Tymczasem w Polsce na prośbę sojuszników wstrzymano na jeden dzień mobilizację....

Porucznik do Berlina jechał z odrobiną nadziei, a wracał do Wrocławia całkowicie przygnębiony. „Pociąg wypchany rezerwistami. Przed oknami wagonów i na peronie stały grupki żegnających ich osób, matki, dzieci. Widziałem też łzy, ale tym razem one mnie nie wzruszały. (...) Pociąg ruszył powoli, jakby się przedzierał przez tę masę.” Los sprawił, że spotkał tego samego mężczyznę, któremu pomagał ewakuować z Breslau rodzinę na wieś. Rezerwista niemiecki przeglądał fotografie rodzinne”. Co za zbieg okoliczności, że w tym tłumie spotkali się jeszcze raz. Żał mi go było i jednocześnie zazdrościłem mu, że ma choć fotografie. Ja nie miałem nic. On i ja byliśmy teraz wrogami, których w tej chwili jednak łączyła wspólna myśl – troska o najbliższych i niepewność co nam przyniesie przyszłość”.

W konsulacie RP pojawił się niepostrzeżenie 29 sierpnia we wtorek. Kiedy policjanci zauważyli go ponownie, widać było ich wielkie zdziwienie... Wychodzącego z budynku próbowali naiechać samo-

kursu samochodowego, który przybył po kilka marek za ostatnią lekcję jazdy. M. Długołęcki wspomina ten moment tak: „Porwał je i jeszcze do dzisiaj słyszę stuk jego butów, jak biegł na złamanie karku po drewnianych schodach”. Dwie godziny później pojawił się nasz współpracownik ps. „Grubas” („który obiecał, że przyjdzie i dotrzymał słowa”) z torbą żywności. „Podanie ręki w tym wypadku nie wystarczyło. Podziękowałem mu za pracę w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej oraz w imieniu Wojska Polskiego, które teraz reprezentowałem. Ściskaliśmy się długo i serdecznie. Otarliśmy łzy. (...) Nie chciał przyjąć pieniędzy. (...) Poszedł, a ja patrzyłem przez okno jak zniknął za rogiem ulicy. Nie wiedziałem, gdzie był jego sklep. Nie znałem ani jego imienia, ani nazwiska. Dopiero po 44 latach, w 1983 r. dowiedziałem się przypadkowo, że Ślązakiem tym był Wiktor Urbanowicz”.

Kilka godzin później, o 10.00, przybył do placówki dyplomatycznej przedstawiciel Królestwa Szwecji dr Bernard Grund, aby przejąć polskie aktywa. Za godzinę nadjechał konsul Leon Koppens w towarzystwie dwóch policjantów. Bernar-

II sekretarza. Dlatego też w Berlinie jako zakładnicy pozostali: zastępca attaché kpt. Leszek Biały i attaché ambasady Zygmunt Szubert. Po upływie tygodnia (14.09.) od dotarcia z Hamburga (hotel „Atlantic”) do nadmorskiego pensjonatu St. Peter bei Hafen, energiczny porucznik Wehrmachtu zakomunikował zebranym Polakom: „Ponieważ wszyscy urzędnicy niemieckich konsulatów opuścili Polskę, Führer wspaniało-myślnie pozwala wam również wyjechać z Rzeszy”. Wyjazd pociągiem do Danii nastąpił po południu 15.09.1939 r.

Tymczasem w kraju po ciężkich zmaganiach granicznych, które rozerwały linearny front – armia polska biła się ze zmiennym szczęściem w niezwykle trudnych walkach odwrotowych.

M. Długołęcki wykonując w różnych porach dnia i nocy swoje wywiadowcze obowiązki w Breslau, spotykał czasami samochody dyplomatyczne innych państw – francuskie, holenderskie, szwedzkie. Jak wspomina: „Wszyscy byli zajęci podobnymi sprawami jak my. Nie złapałem jednak nikogo „na gorącym uczynku” w terenie. W 1942 r. por. M. Długołęcki został

załogą. Przygotowania do podróży zajęły mu resztę nocnych godzin. Do opracowanego raportu zamierzał dołączyć ważne elementy wojskowe zauważone na trasie. W poniedziałek po północy wymknął się z konsulatu tylnymi drzwiami i kilka godzin spędził w jakimś przygodnym ogrodzie. Po dotarciu na dworzec skonstatował, że trwa tam nieustanny ruch ludności cywilnej i rezerwistów. Wykupienie biletu nie gwarantowało, że dotrze bezpiecznie do Berlina. Zdawał sobie sprawę, że wejścia i perony były pod obserwacją żandarmerii wojskowej i policji. W tej sytuacji postanowił pomóc rodzinie z dziećmi i bagażami. Głowa rodziny w tym czasie kupowała bilety kolejowe. Po grzecznościowych podziękowaniach, wskoczył do ostatniego wagonu pociągu relacji Wrocław – Berlin. Do Berlina było 350 km, czyli dziesięć godzin podróży i pod koniec eskapady dysponował dokładnym obrazem tego, co działo się wzdłuż trasy przejazdu. „Odniosłem wrażenie, że były to już ostatnie transporty i śpieszyły, aby zdążyć na czas. Wszystko, co miało być na froncie, już tam czekało. Do pewnego stopnia zaskoczony byłem (liczbą – przyp. A. W.) rezerwistów... To nie była już cicha mobilizacja jak dotychczas. To co zobaczyłem podczas środkowej części jazdy, wywarło na mnie po prostu przynębiające wrażenie. Na każdej stacji, na bocznicach, stały pociągi załadowane czołgami, działami, ciągnikami itp. Nie były to jednak transporty bojowe. To był nowy sprzęt, na którym nie było jeszcze śladu ręki żołnierskiej. Ta ogromna masa sprzętu pojedzie do składnic zaopatrzenia i nie weźmie od razu udziału w walce”. W Berlinie przy Kurfürsterdamm, w pomieszczeniach attachatu chor. Jan Pieprzyk zameldował go natychmiast szefowi oficjalnej placówki. Po godzinnym pisemnym meldunku ppłk A. Szymański zadał pytanie: jak Pan widzi obecną sytuację? W odpowiedzi usłyszał:

policjanci zauważyli go ponownie, widać było ich wielkie zdziwienie... Wychodzącego z budynku próbowali najechać samochodem. Potężny sus na chodnik uratował go od kalectwa, a może nawet od utraty życia. Według jego relacji: „To nie był przypadek, to było zrobione z rozmysłem”. Idącemu w kierunku przystanku tramwajowego przy dzisiejszej ul. Powstańców Śląskich policjanci z samochodu wygrażali pięściami. Zgubił ich jednak w rejonie ul. Świdnickiej i na terenie Domu Towarowego AWAG. 30 sierpnia policyjna blokada konsulatu została zniesiona. Nie była już potrzebna, trwała pięć dni, tyle ile potrzebne było dowództwu niemieckiemu na ponowne przemieszczenie wojsk na postawy wyjściowe. Według jego oceny: „Ta akcja wymagała bardzo sprawnej organizacji i ogromnego wysiłku niemieckiego kolejniactwa”. Czwartek 31 sierpnia spędził por. M. Długolecki na mieście obserwując nadal ożywiony ruch w sklepach, restauracjach i na dworcach, gdzie rezerwiści Wehrmachtu zmieniali pociągi jadące na wschód. Patrolując miasto dotarł do stacji benzynowej przy autostradzie i drodze szybkiego ruchu, m.in. w kierunku Opeln. Tam natknął się na wóz policyjny. Myślał, że to już koniec misji, a oni zaproponowali mu podwiezienie do miasta: „Nein, danke. Danke schön” – odpowiedział z ulgą”. W piątek 1 września 1939 r. po radiowym komunikacie o rozpoczęciu wojny, gdy Charlottenstrasse jeszcze spała, a do jego pokoju wkradało się rześkie letnie powietrze – pustka i panująca cisza wywołały u niego uczucie goryczy, wielkiego przynębienia i rozterki. Około 6.00 rano usłyszał dobijanie się do drzwi wejściowych konsulatu. Sądząc, że to policja, w rozpalone natychmiast w kuchni ognisko wrzucił dokumenty placówki, ostatnie telegramy i księgę szyfrów. Tymczasem był to zdesperowany niemiecki kierownik

aby przejąć polskie aktywa. Za godzinę nadjechał konsul Leon Koppens w towarzystwie dwóch policjantów. Rozmowa była krótka. Dowodzący officer policji oświadczył, że wyjazd personelu placówki nastąpi o godz. 13.00. Porucznikowi Długoleckiemu nakazano nie opuszczać eksteritorialnego budynku. Równocześnie wręczono mu kartki żywnościowe. O oznaczonej godzinie wsiadł* wraz z innymi pracownikami konsularnymi do polskich samochodów służbowych i w asyście policji kolumna dyplomatyczna wyruszyła do Drezna. Jej wyjazd z Wrocławia nie wzbudził żadnego zainteresowania mieszkańców miasta. Ulica była pusta.

W Dreźnie por. Długolecki wraz z innymi Polakami został zakwaterowany w luksusowym pokoju jakiegoś dużego hotelu. W niedzielę w trakcie posiłku w restauracji hotelowej radio niemieckie na moment przerwało nadawanie programu muzycznego i podało ważny komunikat: „Pierwsze sukcesy na froncie: (...) Generał Gąsiorowski wraz ze sztabem zostali wzięci do niewoli. Siódma Dywizja Piechoty została rozbita. Na sali wiwaty, okrzyki, a w nas uderzył GROM! To była przecież moja częstochowska dywizja. Tam był mój 27. Pułk Piechoty. Tam byli moi koledzy, moja kompania (...)”. Spacerując po korytarzu hotelowym, spotkał starszego funkcyjnego hotelowego, który zalił się Polakowi: „Dziś moi synowie są w wojsku. Moja żona płacze, bo może już ich nie zobaczymy...”. W innym momencie, uczynny Niemiec zaproponował Długoleckiemu poczynienie drobnych zakupów na mieście. „Dziękując (...) poprosiłem aby mi kupił mały budzik turystyczny i zapalniczkę do papierosów. Oba te przedmioty mam także do dnia dzisiejszego”. W międzyczasie polskie władze poszukiwały zaginionych nad granicą rumuńską dwóch pracowników ambasady niemieckiej, zastępcy attaché wojskowego i

nak nikogo „na gorącym uczynku” w terenie. W 1942 r. por. M. Długolecki został ze Szkocji wezwany do Londynu do Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych. Na dworcu kolejowym w Edynburgu wszedł do przedziału w przypadkowo wybranym wagonie, gdzie zastał oficera szkockiego w stopniu kapitana. Z towarzyskiej rozmowy wynioskował wkrótce, że musiał być on w Niemczech, gdyż dobrze orientował się w tamtejszych realiach. – „Ja też byłem w Niemczech tuż przed wojną” – powiedział. Kiedy usłyszał – „in Breslau” – o mało nie podskoczył. Szybko wyjął z kieszeni swoją służbową legitymację i poprosił o moją. Sprawdziliśmy. Teraz możemy rozmawiać spokojnie i otwarcie, ja też byłem w Breslau w Konsulacie Brytyjskim w tym samym czasie – powiedział. Być może przeznaczenie sprawiło, że doszło do tego spotkania. Po latach wspominał: „Robiliśmy to samo w tym samym mieście. Opowiadanie wrażeń i spostrzeżeń zajęło całą naszą podróż do Londynu. Zegnaliśmy się teraz jak dobrzy znajomi. Co za zbieg okoliczności”.

* Nie wszystkim polskim rezydentom i agentom działającym w III Rzeszy dopisało wywiadowcze szczęście. Z Prus Wschodnich nie powróciło czterech oficerów posiadających paszporty dyplomatyczne. Z terenu Niemiec wyjechała większa część rezydentów. Pozostali rozpoczęli działalność konspiracyjną. W momencie rozpoczęcia wojny wykonano wyrok śmierci na aresztowanym w lipcu 1937 r. w Lipsku por. rez. dr. Mieczysławie Raju i innych agentach wywiadu wojskowego. Śmierć tego ostatniego oficera obciąża bezpośrednio kierownictwo Oddziału II SG i konsulat RP w Berlinie, które niewiele uczyniły aby wydostać z więzienia przewiezianego do wymiany oficera.